

KOD-owi faktury szczać prowadzać!

13 kwietnia 2017

Do polityki wchodzi się po to, żeby zdobyć władzę. Czyli, aby móc dzielić publiczne pieniądze. Dlatego dla obywateli podejście ugrupowań politycznych do finansów jest jednym z najważniejszych kryteriów oceny. Komitet Obrony Demokracji ten egzamin oblał, czym skutecznie powinien wyeliminować się z życia publicznego.

Jest tylko jedna partia, której aferalno-finansowa przeszłość nie zaszkodziła. Kiedyś poprzednik PiS o nazwie Porozumienie Centrum, dzięki panującej na początku lat 90. zasadzie, że „pierwszy milion trzeba ukraść”, tak kombinował ze swoimi spółkami, z których najszlunniejsza była „Srebrna”, że nawet prokuratura nie mogła z tym dojść do ładu i dała sobie spokój ze śledztwem. Tyle, że w czasie gdy ministrem sprawiedliwości był – o dziwo – Lech Kaczyński.

Potem politykom już tak łatwo nie było. Tłumaczenia o wygranej w kasynie nie pomogły utrzymać się na scenie politycznej Pawłowi Piskorskiemu. Zegarek utracił, niezatapialnego – zdawałoby się – ministra Sławomira Nowaka. Ale najbardziej spektakularną porażką ostatnich lat jest samowyeliminowanie się z polityki Ruchu Palikota.

Partia, która wprowadziła do Sejmu 40 posłów i rok w rok dostawała z budżetu ponad 7 milionów złotych, nie płaciła za pracowników swojego klubu składek na ZUS. Zalegała z płatnością rzędu 170 tys. złotych. To i tak była tylko wisienka na torcie, bo od lat po ulicach polskich miast biegali przedsiębiorcy płaczący, że za usługi wykonane na rzecz partii, na której czele stał milioner, nie dostali w ogóle żadnych pieniędzy.

Dla wyborców sprawa lekceważenia przestrzegania prawa przez

ludzi to prawo stanowiących, była wystarczającym powodem, aby zapomnieć w czasie wyborów tak o Palikocie, jak i przyznającym się do niego SLD.

Parę miesięcy po politycznej śmierci Ruchu Palikota na scenę wyskoczył KOD z Mateuszem Kijowskim na czele. Dla ludzi wściekłych na zawłaszczanie przez PiS wszystkiego, co się da, osoba siwego faceta z kitką nie była istotna. Liczyło się tylko to, aby zademonstrować sprzeciw wobec Kaczyńskiego i spółki.

Jednak Kijowski i otaczający go ludzie myśleli inaczej. Poczuli, że są kimś. I nieważne, że Kijowski nie miał w swoich przemowach nic do powiedzenia, poza wyświechtanymi hasłami. Nieważne, że wbrew odczuciom demonstrantów wciąż odwoływał się do papieża Polaka i wartości chrześcijańskich. Ważne, że nagle zaczął być zapraszany za granicę i do studiów telewizyjnych.

Nie wpadł natomiast na to, aby zapłacić zaległe alimenty. I to od nich się zaczęło. Facet walczący o dobro wspólne, który nie łoży na dziecko? Każda struktura polityczna wycofałaby taką figurę sprzed reflektorów. KOD tego nie zrobił.

Kijowski poczuł się wtedy jeszcze mocniejszy. A ponieważ bycie szefem potężnej organizacji zajmowało mu całe dnie, to z braku zasobów finansowych Palikota postanowił zorganizować sobie stosowne wynagrodzenie. Dzięki głupocie politycznej jego i tych, którzy Kijowskiemu na to pozwolili, pan Mateusz zarabiał na życie nie jako lider KOD, ale firma o nazwie MKM-Studio. Czyli spółka prowadzona przez niego i żonę, która miała świadczyć KOD-owi usługi doradztwa w zakresie informatyki i inne związane ze sprzętem komputerowym. Faktury za to opiewały na 15 190,50 zł brutto i było ich sześć. Wszystkie wystawione osobiście przez Mateusza Kijowskiego.

„Byłoby lepiej, gdybym otrzymywał wynagrodzenie” – płatał się tuż po całym zamieszaniu Kijowski. I zaproponował, że jako szef KOD powinien mieć tyle co poseł. Znaczy 12 tysięcy zł

miesięcznie. Zaproponował w mediach. O czym to świadczy? Na pewno nie o rozsądku ani Kijowskiego, ani jego organizacyjnych kolegów.

Czy ktoś wie, ile zarabia szef SLD Włodzimierz Czarzasty? A Adrian Zandberg? Nikt, bo tego typu negocjacje nie powinny nikogo obchodzić. Szef dużej struktury politycznej musi mieć pieniądze na garnitury, jedzenie i transport. Wypadałoby też, by miał z czego płacić alimenty. Ile jednak tego jest, powinno być jawne dla władz organizacji, które przegłosowały zarobki dla swego lidera w sposób demokratyczny.

Ale nie w KOD. Tam sprawa pieniędzy dla Kijowskiego stała się przyczynkiem do największej i jedynej dotąd debaty. Nie kwestie strategii politycznej, nie cele, nawet nie program polityczny czy stosunek do innych opozycyjnych partii politycznych. Najważniejszą kwestią była forsa Kijowskiego.

Wraz z tą dyskusją postępował uwiad całej organizacji. Skompromitowany na froncie finansowym Kijowski, zamiast się usunąć, sunie tuż po tej aferze po bycie szefem mazowieckich struktur KOD. I – uwaga – zostaje nim.

Co można sądzić o politycznym zmyśle uczestników wyborów? Nie trzeba być politologiem, by popukać się nad takim wynikiem w czoło.

Okazuje się jednak, że KOD pracował nad kolejnym etapem samodestrukcji. Działacze ogłosili światu, że w kasie brakuje 9,5 tys. zł. I zaczęli się nawzajem obrzucać odpowiedzialnością. Do postronnych osób dotarło z tego tylko tyle, że KOD ma w papierach i finansach nieporządek, po polsku zwany po prostu burdelem.

Dotarło też i to, że szefostwo KOD to zgraja gości, którzy są gotowi jeden drugiego utopić w łyżce wody. Podawane przez media opowieści panów działaczy, kto miał klucze do sejfu, kto płacił za zespół muzyczny, kto za nagłośnienie, a kto wydał więcej niż mógł wskazywały, że mający się za emanację odczuć

społeczeństwa ludzie, to jakaś grupka kretynów nadających się do wymachiwania grabkami w piaskownicy.

Ostatnim etapem tej tragifarsy jest to, że z powodu niemożności wyjaśnienia przez zarząd KOD, skąd się wzięło manko, obrońcy demokracji złożyli w tej sprawie wniosek do prokuratury. Aż dziw, że Ziobro, na którego biurko trafią dokumenty KOD, nie pękł z tego powodu ze śmiechu.

Tuż przed śmiercią swego ugrupowania, Janusz Palikot w „Kropce nad i” mówił Monice Olejnik: „Opłacaliśmy ZUS, ale był bałagan w papierach”. Nawet jeśli nie była to do końca prawda, to brzmiało to o niebo lepiej, niż gdyby stwierdził, że forszę na pewno ukradł poseł Rozenek, bo był skarbnikiem.

Jak widać, KOD ani umrzeć, ani nawet kłamać z wdziękiem nie potrafi.

Autorstwo: Tadeusz Jasiński

Źródło: Strajk.eu